

Amerykańskie „gładiowanie”, fałszywa flaga i bitwa o Biały Dom

21 czerwca 2020

W 1962 roku Centralna Agencja Wywiadowcza Stanów Zjednoczonych zaproponowała przeprowadzenie operacji „Northwoods”. Operacja Northwoods była operacją, która miała polegać na przeprowadzeniu pod fałszywą flagą zamachów terrorystycznych, mających na celu zwalenie winy za owe zamachy na władze Kuby, celem przekonania opinii publicznej do konieczności przeprowadzenia operacji militarnej przeciwko Kubie rządzonej przez Fidela Castro.



Operacja Northwoods była typową zimnowojenną operacją fałszywej flagi: przeprowadzić zamachy terrorystyczne na terenie USA, zwalić winę na komunistów w celu ich kompromitacji oraz przekonania opinii publicznej do drapieżnego, terrorystycznego charakteru ideologii komunistycznej w celu zapewnienia poparcia społecznego dla konkretnych działań politycznych tudzież militarnych. Dlaczego napisałem „typową”? Otóż tego typu operacji w okresie zimnowojennym było wiele. Chociażby na europejskim teatrze

politycznym za tak owe odpowiadały tajne struktury stay behind, składające się z radykalnych nacjonalistów, byłych faszystów i nazistów, którzy rekrutowani przez tajne służby swoich krajów a szkoleni przez CIA i Mi6 mieli tworzyć „podziemne armie” do akcji dywersyjnych i sabotażowych na wypadek radzieckiej agresji na Europę zachodnią. Amerykanie nie chcąc sobie brudzić rąk w pierwszej fazie ewentualnego konfliktu wschód-zachód, zarówno na operacje militarne jak i wywiadowczo-dywersyjne woleli wysłać naiwnych Europejczyków, którzy mieli podtrzymać ducha wojowniczności tak, aby jak mawiał to guru anglosaskiej geopolityki Halford Mackinder, nigdy nie powstała stabilna struktura polityczna ani gospodarcza, która opanowałaby cały obszar Eurazji, od Władywostoku do Lizbony, na którym to skumulowano gigantyczne zasoby, zarówno ludzkie jak i surowcowe, którymi nie dysponowały anglosaskie potęgi morskie a których przejęcie przez jedną polityczną strukturę pozwoliłoby zdetronizować anglosaskie imperium morskie z pozycji światowego hegemonu.

Operacji Gladio przypisuje się zamachy terrorystyczne, które zatrzęśły Włochami w latach 70-tych i 80-tych w czasie tzw. lat ołowiu. Bliźniaczą do struktury Gladio strukturą południowoamerykańską była struktura „Kondor”, również zrzeszająca elity wywiadowcze reżimów autorytarnych, wspieranych przez CIA, które na obszarze objętym doktryną Monroe miały pilnować, aby Związek Radziecki, wykorzystując lewicowe nastroje eksploatowanych przez amerykański kapitał społeczeństw południowo- i środkowoamerykańskich nie uzyskał choćby najmniejszej kontroli politycznej oraz, a może przede wszystkim, aby amerykański biznes mógł bez problemu drenować tamtejsze kraje, wyzyskując siłę roboczą i wywożąc za póżdarmo tamtejsze surowce naturalne.

Operacja fałszywej flagi to nie tylko domena Stanów Zjednoczonych. Najbardziej znaną Polakom tego typu akcją była tzw. prowokacja gliwicka, która zalegitymizowała wypowiedzenie wojny Polsce w 1939 roku. Jednak krajem, który specjalizuje

się w szczególności w tego typu operacjach jest Izrael. Wystarczy tutaj wymienić chociażby ataki terrorystyczne na żydowskie posiadłości w Iraku, mające na celu zmuszenie Żydów do emigracji do Palestyny czy chociażby ostrzelanie amerykańskiego okrętu szpiegowskiego USS Liberty, czego celem było wepchnięcie Stanów Zjednoczonych do wojny przeciwko Egiptowi.

Jednak nie będę aż tyle się rozpisywał o operacjach false flag, przeprowadzanych w przeszłości przez praktycznie wszystkie bandyckie reżimy, których jedynym celem życiowym jest najeżdżanie, kolonizowanie oraz eksploatowanie innych narodów. Jeżeli ktoś chce więcej przykładów tego typu operacji wystarczy pogrzebać chwilę w internecie. W moim artykule chciałbym zająć się innym zagadnieniem. Mianowicie zagadnieniem nadchodzących wyborów prezydenckich, i to zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Polsce.

Jeżeli ktoś obserwuje scenę polityczną w Polsce oraz za oceanem może dojść do wniosku, że Polacy i Amerykanie są mniej więcej w ten sam sposób zarządzani przez własne elity polityczne. To znaczy w obu krajach istnieją dwa wymieniające się władzą obozy polityczne, które zarządzają krajem w zależności od aktualnych nastrojów społecznych, koniunktury gospodarczej itp. Jeżeli jednak głębiej przyjrzymy się amerykańskiej i polskiej polityce zauważymy, że jest zgoła inaczej.

W Stanach Zjednoczonych oba obozy polityczne realizują politykę imperialną, politykę stawiania na pierwszym miejscu interesu Stanów Zjednoczonych i duszenia w zarodku ewentualnych rywali do globalnej dominacji czy też państw urastających do rangi regionalnych potęg, w którymś z obszarów naszej planety. Krótko mówiąc zarówno Demokraci jak i Republikanie realizują program nacjonalistyczny. I niech nikt nie próbuje zaprzeczać, że amerykańska Partia Demokratyczna nie jest partią nacjonalistyczną lecz lewicową, lewacką, komunistyczną itp. Jedną z najważniejszych postaci

amerykańskich Demokratów, guru tamtejszych „postępowców” jest nie kto inny jak George Soros. Oto co George Soros pisał ponad 15 lat w jednej ze swoich książek, zatytułowanej „Bańka amerykańskiej supremacji”, kiedy to wydawał dziesiątki milionów dolarów na zwalczanie republikańskiego prezydenta George’a W. Busha: „Oczywiście moja koncepcja odpowiedzialnego amerykańskiego przywództwa nie różni się diametralnie od polityki rzeczników amerykańskiej supremacji. Oba światopoglądy są zgodne co do tego, że Stany Zjednoczone nie mogą unikać interwencji w wewnętrzne sprawy innych krajów, ale ja twierdzę, że musimy to czynić tylko z poszanowaniem prawa”.

Gwoli ścisłości: Soros mianem „rzeczników amerykańskiej supremacji” nazywa neokonserwatystów zrzeszonych niegdyś w organizacji PNAC – Projekt na Nowe Amerykańskie Stulecie, którzy stanowili trzon administracji George’a Busha juniora. Żeby nie zanudzać czytelników głębszą analizą teorii Sorosa ani nie przepisywać całych stron jego książki mogę krótko wyjaśnić, że Soros, pisząc tą książkę po fiasku amerykańskiej operacji w Iraku stwierdził, że jej część militarna przebiegła jak najbardziej pomyślnie, jednak ciąg dalszy był już katastrofą. Z jego głębszych analiz można stwierdzić, że lepszym sposobem roznoszenia „amerykańskich wartości” na cały obszar ziemskiego globu, w celu poszerzania kontroli Stanów Zjednoczonych nad resztą świata są według Sorosa metody soft power, a więc przede wszystkim propaganda oraz budowanie „społeczeństwa otwartego” za pomocą rozgałęzionej na cały świat jego sieci fundacji, które mają według niego „mobilizować społeczeństwo obywatelskie” przeciwko niedemokratycznym reżimom. Krótko mówiąc amerykańska Partia Demokratyczna ma według Sorosa posługiwać się zamiast siły wojskowej, siłą ponadnarodowych instytucji, które mają dokonywać „regime change” w krajach, które nie zostały do tej pory objęte kontrolą amerykańskiego kompleksu biznesowo-bezpieczniacko-finansowego.

W innym fragmencie swojej książki Soros pisze: „Po

doświadczeniu z Arabią Saudyjską powinniśmy zdać sobie sprawę, że w naszym interesie leży, by kraje, z których pochodzi ropa naftowa miały względnie uczciwe i demokratyczne rządy. [...] Propagowanie demokracji i jawności w krajach produkujących ropę naftową stanowi konstruktywną alternatywę dla okupacji Iraku”.

Krótko mówiąc „armią” Sorosa, która ma roznosić „amerykańską demokrację” mają być naiwni lewacy, zrzeszeni w różnego rodzaju organizacjach pozarządowych, którzy mają wierzyć, że doprowadzają do obalenia niedemokratycznej władzy tylko dlatego, że jest niedemokratyczna. Taki soft power, stojący w opozycji do militarystycznej agendy neokonserwatystów, dla których armią niosącą demokrację są niewykształceni, pochodzący z głębokiej prowincji biali Amerykanie, wierzący, że wstępując do US Army realizują swój patriotyczny obowiązek wobec ojczyzny, obalając rządy innych krajów, dewastując je a następnie okupując przez całe dziesięciolecia. Oczywiście to tylko moje uproszczenie, gdyż w amerykańskiej armii służą przecież również Afroamerykanie czy Latynosi. W każdym bądź razie, zarówno Demokraci jak i Republikanie realizują program nacjonalistyczny, program hegemonii Stanów Zjednoczonych oraz roznoszenia „amerykańskich wartości” na resztę świata.

Jest to oczywiście wykrzywiona wersja nacjonalizmu, gdyż amerykańskie wartości są w rzeczywistości antywartościami, służącymi globalnym korporacjom i globalnej finansjerze do przebudowywania społeczeństw na modłę korzystną do ich kontrolowania i eksploatacji

Krótko mówiąc obie te mafie polityczne realizują program czysto trockistowski. Program światowej rewolucji komunistycznej, tym razem kierowanej z Waszyngtonu a nie w Moskwie, jak robili to rodacy Sorosa (patrona Clintonów), Kagana, Wolfowitza, Pearle’a (patroni Bushów) czy też Adelsona, Silversteina, Kushnera (patroni Trumpa) 100 lat temu, za pomocą bolszewickich hord.

Elity rewolucji komunistycznej po objęciu władzy w państwie sowieckim przez Józefa Stalina się podzieliły. W 1923 roku wewnątrz partii bolszewickiej wyklęła się frakcja kierowana przez Lwa Trockiego, która sprzeciwiała się budowaniu socjalizmu w jednym kraju a za swój cel obierała rewolucję permanentną i dążenie do budowania socjalizmu w skali globalnej. Efektem ścierania się dwóch koncepcji było wygnanie Trockiego z ZSRR oraz wymordowanie jego sojuszników w radzieckiej władzy (przede wszystkim bolszewików pochodzenia żydowskiego) przez Stalina w ramach czystki z drugiej połowy lat 30-tych.

Trockiści zostali wytrzebieni w Związku Radzieckim, jednak zaczęli tworzyć swoje struktury w Stanach Zjednoczonych. Centrum elit trockistowskich był rzecz jasna Nowy Jork – zagłębienie żydowskich imigrantów z Europy Wschodniej. To właśnie w ruchu trockistowskim powstał nurt w amerykańskiej polityce zwany Non-Communist Left. Byli to byli trockistowscy bolszewicy, którzy odrzucając ideologię komunistyczną, jako wroga Stanom Zjednoczonym na obecnym etapie dziejowym, przeфарbowali się na lewicową opozycję wobec stalinizmu. Oczywiście Non-Communist left (niekomunistyczna lewica) był to termin stosowany przez CIA i Departament Stanu w stosunku do konkretnej grupy „intelektualistów” wykorzystywanej przez amerykańskie tajne służby do walki ideologicznej z ZSRR. Jednak nie każdy ex-trockista był członkiem tego towarzystwa.

Ewolucja trockizmu postępowała dalej. Amerykańscy lewicowi Żydzi dali następnie początek nowemu nurtowi zwanemu Nową Lewicą (New Left), której ojcem chrzestnym był Herbert Marcuse. Jednak i ten nurt został wkrótce „wyrzucony” z głównego nurtu żydowskich rewolucjonistów z powodu jego antyimperialistycznego i antysyjonistycznego charakteru.

Niemiecki dziennikarz i historyk Gotz Aly, który w 1968 był aktywnym uczestnikiem lewicowej rewolty a następnie członkiem zachodnioniemieckich organizacji komunistycznych w swojej książce pt. „Unsere Kampf” opisuje jak to ideowi ojcowie Nowej

Lewicy, Żydzi tacy jak Herbert Marcuse, Teodor Adorno czy Max Horkheimer odcinają się od pokolenia '68 kiedy Ci zaczynają atakować amerykańskie placówki dyplomatyczne, miejsca kultu żydowskiej religii czy też organizować antyamerykańskie demonstracje w trakcie dni przyjaźni niemiecko-amerykańskiej. Podobnie było w Stanach Zjednoczonych, gdzie Nowa Lewica wchodząc w sojusz w Afroamerykanami oraz Arabami zaczęła organizować antywojenne i antysyjonistyczne demonstracje polityczne, wywierając w ten sposób presję na amerykańskie władze i przedstawiając opinii publicznej kwestię palestyńską od strony antyizraelskiej.

Te i inne działania amerykańskiej lewicy spotkały się z odpływem Żydów z tego nurtu politycznego i ich dryfem w kierunku prawicy. Kluczowym momentem tego typu przemiany była nominacja George'a McGoverna na kandydata na prezydenta z ramienia Partii Demokratycznej w roku 1972. Wtedy też żydowscy lewicowcy rozczarowani porzuceniem przez Demokratów zimnowojennego antykomunizmu, skręcali w kierunku partii Republikańskiej, której jeden z najistotniejszych członków, Henry Kissinger nazwał lewackich rewolucjonistów z pokolenia '68 (a więc wykreowanych przez płatnych agentów amerykańskiego wywiadu takich jak Marcuse) jako „bardziej nazistowskich niż NPD” (Narodowodemokratyczna Partia Niemiec).

Od tej mniej więcej pory datuje się przejmowanie kontroli nad Partią Republikańską przez ex-trockistów, których lewicowa propaganda dla zmylenia opinii publicznej nazywa neokonserwatystami. Przoduje w tym rzecz jasna nie kto inny jak George Soros, który w swojej pracy pt. „Bańka amerykańskiej supremacji” określa administrację Busha jako „sojusz fundamentalistów religijnych i fundamentalistów rynkowych” podczas gdy tak naprawdę była ona całkowicie zdominowana przez świeckich Żydów (Syjonistów), rzeczników amerykańskiego imperializmu oraz dominacji Izraela na Bliskim Wschodzie oraz posłusznych wykonawców ich polityki pokroju Busha, Cheney'a czy Rumsfelda.

Jednym z bardziej znanych neokonserwatystów wywodzących się z Nowej Lewicy, który po dziś dzień pozostaje aktywny w amerykańskiej polityce jest David Horowitz. Horowitz w latach 1956-1975 był sympatykiem wszelkiej maści nurtów związanych z New Left a obecnie jest zwolennikiem Donalda Trumpa, jak przystało na zagorzałego Syjonistę.

Horowitz jest autorem książek takich jak: „Wielka Agenda: Plan Prezydenta Trumpa mający uratować Amerykę”, „Ciemna Agenda: Wojna w celu zniszczenia chrześcijańskiej Ameryki” oraz najnowszej pt. „BLITZ: Trump rozwali lewicę i wygra”, wydanej na początku czerwca bieżącego roku. Szczególnie ostatni tytuł wydaje się być bardzo interesujący. Nie żebym był zwolennikiem „antysemickich” teorii spiskowych o wszechwładzy Żydów czy też planowania przez nich każdego wydarzenia politycznego o znaczącej randze, ale tytuł sugerujący, że Trump rozwali lewicę i wygra wybory wydaje mi się bardzo sugestywny, ponieważ wydaje się on odnosić do wydarzenia, które z całą pewnością nastąpi. Bo jakby wyglądała za pół roku, za rok czy za 10 lat ta książka na półce amerykańskich księgarni czy antykwariatów, gdyby owa przepowiednia się nie spełniła?

Nazwisko Horowitza wymieniłem rzecz jasna nie tylko z powodu jego proroczych wizji co do wyniku nadchodzących wyborów w Stanach Zjednoczonych, ale również faktu, że miał on kontakty ze służbami specjalnymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, (konkretnie z cywilnym kontrwywiadem PRL) o czym informuje w swojej książce jeden z polskich historyków i publicystów, będący obecnie bliskim doradcą premiera Mateusza Morawieckiego. Horowitz w tej książce zostaje sklasyfikowany jako członek „środowiska syjonistycznego” (mówimy o połowie lat 60-tych) a więc już wtedy był on zaangażowany w reprezentowanie interesów Izraela oraz amerykańskiego żydostwa. Dalej Paweł Zyzak, bo to o jego książce „Efekt Domina” mowa, stwierdza, że wobec współpracownika polskiego kontrwywiadu, który utrzymywał kontakty z Horowitzem kontrwywiad amerykański (FBI) podjął próbę zwerbowania go.

Krótko mówiąc Horowitz jest z całą pewnością powiązany z amerykańskim deep state (dosł. „głębokim państwem”, w domyśle „niejawnym” – przypis WM) a więc elitami wywiadowczymi oraz z elitami syjonistycznymi. Tak więc z dość dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że Donald Trump „rozwali lewicę i wygra”. Bo czy tak ważne osobistości mogą się mylić...?

Horowitz oprócz obracania się wśród elit syjonistycznych, kontaktach z tajnymi służbami przeróżnej maści, jest również autorem innej, interesującej książki pt. „The Shadow Party: How George Soros, Hillary Clinton and sixties radicals seized control of the Democratic Party”. Horowitz w tej książce opisują całą strategię finansowania lewicowych i lewackich organizacji, burzących neokonserwatywny porządek w Stanach Zjednoczonych, który to popiera neocon Horowitz i jemu podobni ex-trockiści. Biorąc jednak pod uwagę, że zarówno Soros, który ramie w ramie z CIA i innymi tajnymi służbami rozszerza amerykańskie interesy za pomocą soft power, jak i Horowitz są zwierzchnikami amerykańskiej dominacji, można z dość dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że owa praca jest jedynie propagandową broszurą, mającą przekonać amerykańskie społeczeństwo do popierania dążenia do Pax Americana metodami wojskowym a nie metodami „niesienia demokracji przez organizacje pozarządowe”. Krótko mówiąc, każdy chce być u władzy a „dla dobra demokracji” różne polityczne alternatywy są przecież czymś dobrym. Bo przecież gdyby w Stanach Zjednoczonych istniała jedna teoria uprawiania globalnej polityki to czymże by to neotrockistowskie imperium różniło się od Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, gdzie jedna partia, jeden wódz i jeden komitet centralny narzucał jeden sposób prowadzenia polityki?

George Soros w swojej książce „Bańka amerykańskiej supremacji” pisze: Tradycyjna ostrożność geopolitycznych realistów ustąpiła jednak przed arogancją rzeczników amerykańskiej supremacji usadowionych w Departamencie Obrony. Ukuli swoje plany w tajemnicy i nie wystawili ich na światło dzienne w

publicznej dyskusji. I chociaż militarna część planu była znakomita, następstwa okazały się fatalnym niepowodzeniem.

Krótko mówiąc napad na suwerenne państwo z pogwałceniem prawa międzynarodowego, w tym rezolucji Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych był „znakomity”. Bo przecież organizację międzynarodową, jak mawia Soros, ograniczają pole manewru rządu narodowego. Oto kolejny fragment jego pracy: Dążeniem do utopii byłaby próba znalezienia rozwiązania, które zlikwidowałoby suwerenne państwa i zastąpiło je instytucjami międzynarodowymi.

Jak to się jednak ma do wspierania przez Sorosa projektu europejskiego superpaństwa, którego obecna forma znana jest jako „Unia Europejska”? Ano amerykański nacjonalista i etnocentrysta, stawiający swój naród (wszystko jedno czy mówimy o narodzie amerykańskim czy konkretnie żydowskim) ponad inne, chce likwidacji innych narodów, poprzez roztapianie ich w ponadnarodowych strukturach, jednocześnie twierdząc, że takie samo „roztapianie” Stanów Zjednoczonych byłoby dążeniem do utopii. Dalej Soros pisze: Żyjemy w świecie znacznie bardziej współzależnym ale nasze porozumienia polityczne nadal są oparte na suwerenności państw. To co dzieje się w poszczególnych krajach, jest przedmiotem zainteresowania wszystkich innych krajów. [...] Tymczasem zasada suwerenności stoi na przeszkodzie ingerencji w wewnętrzne sprawy innych krajów. To wielki nierozwiązany problem współczesnego porządku światowego. Inwazja na Irak była niewłaściwym sposobem jego rozwiązania.

Krótko mówiąc suwerenne kraje narodowe blokują możliwość ingerencji w ich interesy ludziom pokroju Sorosa czy też rządowi amerykańskiemu, którego interes Soros reprezentuje. Bo przecież jak sam przyznaje w kolejnym fragmencie, który za chwilę przytoczę, nieprzyjazną władzę trzeba zmieniać, zgodnie z interesem USA ale innymi metodami niż wojskowe: Tolerowaliśmy nadużycia Saddama przez wiele lat, nie reagując. Trzeba znaleźć sposób na pozbycie się ludzi takich jak Saddam,

ale postępowanie administracji Busha w Iraku utrudnia to zadanie.

No tak, Stany Zjednoczone tolerowały Saddama przez wiele lat... Czyż to nie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej uzbrajały Irak do wojny z Iranem, przekazując mu najnowocześniejszy sprzęt wojskowy oraz jak się później okazało również broń masowej zagłady – broń chemiczną, którą reżim Husseina dokonał masakry ludności Halabdzia w marcu 1988 roku?

Podsumowując: zarówno ex-trockiści czyli neokonserwatyści, zwolennicy rozprzestrzeniania nowej rewolucji bolszewickiej (amerykańskich „wartości”) za pomocą siły militarnej, jak i lewicowi-liberałowie, stosujący do roznoszenia „amerykańskich wartości” miękką siłę (soft power), polegającą na spędzaniu demonstrantów na ulice wielkich miast i „obalanie reżimu” za pomocą niezadowolonych z życia w danym kraju obywateli dążą do amerykańskiej supremacji. Różnią ich jedynie metody stosowane do osiągnięcia tego celu.

Jeżeli więc założymy, że lewackie organizacje, które wszczynają protesty w Stanach Zjednoczonych od kilku tygodni „chodzą na pasku” George’a Sorosa (a tak z pewnością jest) to jak wytłumaczyć, że ten zwierzchnik amerykańskiej supremacji wywołuje kolorową rewolucję i burzy porządek społeczny we własnym kraju? Jak zapewne powszechnie wiadomo w USA nigdy nie było kolorowej rewolucji, gdyż Stany Zjednoczone są jedynym krajem, w którym nie ma ambasad USA. Jeżeli jednak problem ten potraktujemy poważnie, możemy dojść do wniosku, że nad USA wisi widmo Gładio.

Tak jak w latach 1960., 1970. i 1980. tajne służby USA burzyły porządek społeczny w Europie za pomocą skrajnie prawicowych, w tym faszystowskich oraz neonazistowskich grup, które dokonywały zamachów terrorystycznych pod fałszywą flagą, tak teraz „władcy Ameryki” doszli do wniosku, że utrzymanie Donalda Trumpa jest w tej chwili priorytetem. To oczywiście tylko moja teoria spiskowa. Ale biorąc pod uwagę, że Soros ma

swoich ludzi w administracji Trumpa (jak choćby Steven Mnuchin) oraz to, że zarówno sponsorzy Trumpa w postaci żydowskich miliarderów oraz innych potężnych biznesmenów jak choćby Robert Mercer, Sheldon Adelson, Lewis Eisenberg, Bernard Marcus czy też Peter Thiel jak i sponsorzy Demokratów w postaci Sorosa dążą do jednego celu, do amerykańskiej hegemonii, można założyć, że zawarcie między nimi porozumienia w kwestii doprowadzenia do reelekcji Trumpa nie jest skrajnie nieprawdopodobną teorią spisku.

Bo trzeba sobie w tym momencie powiedzieć wprost: epidemia koronawirusa i cała jej medialna oraz polityczna nadbudowa spowodowała w USA utratę dodatkowych 30 mln miejsc pracy. Tak gigantyczne bezrobocie, które pojawiło się z dnia na dzień musiało spowodować wrzenie w społeczeństwie. A zagotowany, przykryty pokrywką kocioł musi prędzej czy później wykipieć.

Epidemia koronawirusa przekształciła amerykańskie miasta w beczki prochu wobec których wystarczyłaby jedna iskra, aby porządek społeczny w tym kraju runął, powodując permanentny chaos. Dużo lepiej jest więc w takiej sytuacji tego typu zrewoltowaną masę ludzi kontrolować. George Soros jest człowiekiem, który idealnie się wpisuje w postindustrialne społeczeństwo USA, w którym niemal do końca doprowadzono neoliberalną rewolucję w każdym aspekcie życia, co spowodowało wytworzenie wąskiej grupy miliarderów przy jednoczesnym zubożeniu klasy średniej i wytworzeniu nowego lumpenproletariatu, który egzystuje dzięki socjalnym zasiłkom i kartkom na żywność, otrzymywanym od amerykańskiego rządu. Wytworzenie tak gigantycznych w porównaniu do okresu powojennego nierówności społecznych, w połączeniu z kryzysem ekonomicznym, wojną handlową z Chinami oraz wykreowaną epidemią koronawirusa musiało doprowadzić amerykańskie społeczeństwo na skraj rewolucji, którą ludzie pokroju Sorosa mogą pokierować jako rewolucję przeciwko prawicowcom, militarystom, nafciarzom, rasistom, Ku Klux Klanowi i w ogóle antysemitom, byle tylko nie walczyli oni z miliarderami

pokroju Sorosa, którzy w rzeczywistości kontrolują ten kraj.

Ta rewolucja rzecz jasna nigdy nie wybuchnie, gdyż rewolucje przeprowadzają ludzie głodni a w Stanach Zjednoczonych póki co nikt nie głoduje. Ci Afroamerykanie i inni lewacy podpalający amerykańskie miasta na wygłodniałych więźniów Oświęcimia bynajmniej nie wyglądają. Ich rewolta jest radykalna jak na warunki społeczeństwa postindustrialnego, pacyfikowanego na każdym kroku narkotykami, pornografią i konsumpcją tanich towarów, ale każdy tego typu zapal rewolucyjny kiedyś się wyczerpie i towarzystwo rozejdzie się do domów. W mojej opinii z resztą ten zapal jest sztucznie podtrzymywany przez agentów imperium, którzy za wszelką cenę chcą doprowadzić do kompromitacji elektoratu Sorosa, który to, tylko w 2020 roku przekazał na kampanie wyborcze Partii Demokratycznej 28 mln dolarów.

Trzeba powiedzieć sobie wprost: każdy kolejny dzień protestów w Stanach Zjednoczonych przybliży Donalda Trumpa do zwycięstwa w jesiennych wyborach. Póki co rzecz jasna przewaga konkurenta Trumpa, Joe Bidena wynosi około 8-10 punktów procentowych, jednak do jesiennych wyborów jeszcze lewicowcy, intensywnie pracujący na ulicach amerykańskich miast na korzyść Trumpa, zdążą się w mojej opinii na tyle skompromitować, aby reelekcja kandydata Republikanów dokonała się bez najmniejszych wątpliwości.

Oczywiście moja teoria o wywołaniu zamieszek w USA w celu reelekcji Trumpa jest dosyć luźną teorią. Te zamieszki i tak prędzej czy później by wybuchły ze względu na sytuację bytową milionów Amerykanów. Jednak lepiej tak owe sprowokować pod koniec kadencji urzędującego prezydenta, a nie na początku kadencji nowego, aby nie wprowadzać zamętu w proces przejmowania władzy czy też programowania drugiej kadencji obecnie urzędującego prezydenta. Niewątpliwie jednak zamienianie ulic amerykańskich miast w większy syf niż wyglądają ulice hinduskich slumsów czy brazylijskich faveli odniesie skutek odwrotny do oczekiwanego przez uczestników

demonstracji. Bo przecież żaden normalny człowiek, a Amerykanie, zwłaszcza biali Amerykanie z mniejszych miast to całkowicie normalni ludzie, którzy nawet mając lewicowe poglądy, nie będą tolerować zamiany ich kraju w dżunglę opanowaną przez zdemoralizowanych zwyrodnialców.

Krótko mówiąc protesty, które według mnie są kolejną operacją fałszywej flagi w starym, zimnowojennym stylu zwalczania lewicy, przyniosą, jak napisał to w tytule swojej książki David Horowitz, „rozbitcie lewicy i zwycięstwo Trumpa”. Bo trzeba sobie powiedzieć wprost: tak jak w okresie schyłku lat 70-tych i początku lat 80-tych, kiedy to sowiecka gospodarka otrzymała potężny zastrzyk gotówki w związku ze skokiem cen ropy i kiedy Imperium Radzieckie było u szczytu potęgi, potrzeba było do jego pokonania silnego przywódcy z silnym, antykomunistycznym zapleczem, tak teraz wobec prężnie rozwijających się Chin oraz zdecydowanie działającym u granic Izraela Iranem Stany Zjednoczone potrzebują zdecydowanego przywódcy, który nie zawaha się użyć wszelkich możliwych środków do pokonania wrogów Ameryki oraz Izraela i zapewnienia Stanom Zjednoczonym kolejnych dziesięcioleci światowej dominacji a Izraelowi przedłużenia o kolejne kilkanaście czy kilkadziesiąt lat, egzystencji w zdecydowanie wrogim środowisku Bliskiego Wschodu. Demokraci ze swoją soft power a la Soros w mojej opinii nie sprostali by zadaniu powalenia chińskiego smoka czy też obalenia władzy Ajatollahów w Iranie, tym bardziej, że to właśnie Demokraci doprowadzili do podpisania zdecydowanie krytykowanej przez Izrael umowy nuklearnej z Iranem a Bill Clinton swego czasu określił komunistyczne Chiny jako „strategicznego partnera” Stanów Zjednoczonych.

Pisząc o nadchodzących wyborach w Stanach Zjednoczonych nie można nie porównać ich z wyborami w Polsce. W Polsce również elity polityczne (czyt. bezpieczeństwa wojskowa) starają się tak podzielić i kontrolować społeczeństwo, aby jedynie dwie mafie polityczne miały szansę na przejęcie władzy. Po wyeliminowaniu

przez postsolidarnościowe elity z walki o władzę postkomunistów z SLD (Afera Rywina) system polityczny w Polsce zbliżył się do wersji anglosaskiej. Jednak Polska nie jest krajem o mocarstwowym ambicjach, którego polityczne elity, bez względu na polityczne zabarwienie realizują interes narodowy w najlepszy możliwy do tego sposób. Polska jest raczej miejscem starcia pomiędzy różnymi politycznymi wpływami z zewnątrz, które starają się utrzymać u władzy swoich ludzi.

Jeden z najbliższych doradców obecnego prezydenta RP, który w PRL-u był członkiem jednej z komunistycznych (trockistowskich) organizacji powiedział: Prawda bardzo często w polityce przegrywa. Aby polityk mógł zabiegać o prawdę, musi zachować władzę, ażeby zachować władzę, często musi ulegać siłom zewnętrznym, które na to pozwolą i w tym pomagają.

Krótko mówiąc nawet ktoś tak poważny jak doradca prezydenta RP ds. społecznych przyznaje, że władza polityczna w Polsce musi być umocowana na siłach zewnętrznych. Biorąc pod uwagę, że na kilka dni przed wyborami prezydenckimi obecnie urzędująca głowa Państwa Polskiego wybiera się za ocean, aby zademonstrować, gdzie umocowana jest jego reelekcja, nie można chyba mieć wątpliwości, kto zostanie w 2020 roku prezydentem RP albo raczej kto nim pozostanie. Bo czy Imperator Trump mógłby pozwolić sobie, aby na jego politycznej szachownicy pionek o nazwie „Poland” mógł być poruszany przez jakąś tam Angele Merkel czy innego Emanuela Makarona...?

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net